

Do dnia dzisiejszego tj. 18.12.2014 – „Gazeta Wyborcza” nie opublikowała na swoich łamach polemiki – ta poniżej.

1. Tekst „Poliamoria to bzdura” Gazeta Wyborcza – Magazyn Świąteczny, 01-02.02.2014

2. „Bzdury o poliamorii” – polemika (z w/w tekstem) „Bzdury o poliamorii”, www.philianizm.pl, Warszawa 06.02.2014

3. Korespondencja z Redakcją Gazety Wyborczej w sprawie publikacji polemiki.

1. [Link do tekstu „Poliamoria to bzdura”, autorstwa Doroty Wodeckiej, który ukazał się w Magazynie Świątecznym Gazety Wyborczej 01-02.02.2014](#)

2. „Bzdury o poliamorii” (polemika z tekstem pt. „Poliamoria to bzdura”, autorstwa Doroty Wodeckiej , GW Magazyn Świąteczny, 01-02.02.2014)

## **„Bzdury o poliamorii”**

Po lekturze wywiadu oczywistym jest dla mnie, że celem tego tekstu nie było ukazanie Czytelnikom rzetelnego obrazu poliamorii, a wykazanie, że poliamoria (wielomiłość) nie jest możliwa, a mówiąc dokładniej, że jest fikcją, że nie istnieje (swoją drogą, to teza o tyle dziwna, że na gruncie filozofii i logiki od dawna wiadomo, że nie da się udowodnić, iż coś nie istnieje).

Czy zamiar Redaktor Wodeckiej powiódł się, jak sama utrzymuje, pozostawiam ocenie samych Czytelników.

Niniejszy tekst jest polemiką z wypowiedziami prof. Wiesława Łukaszewskiego i sposobem prowadzenia wywiadu przez Dorotę Wodecką. Ich ton, sposób formułowania pytań, a także sam tytuł wywiadu uważam za nietrafny i krzywdzący osoby poliamoryczne. Powstrzymam się jednak od szerszego komentarza po to – by Czytelnicy, o ile odczuwać będą taką potrzebę, „przypięli

łatki – bzdura” tam i tym gdzie uważać to będą za stosowne.

Osoby odnoszące się do w/w publikacji Gazety Wyborczej:

1) Katarzyna Grunt-Mejer – dr nauk humanistycznych w dziedzinie psychologii, badaczka psychologicznych determinant i konsekwencji konsensualnej niemonogamii. Pracuje w Katedrze Seksuologii Poradnictwa i Resocjalizacji Uniwersytetu Zielonogórskiego.

2) Agnieszka Weseli – historyczka seksualności, edukatorka seksualna, czynna feministka, artaktywista queerowa, tłumaczka książki Deborah Anapol „Poliamoria. Miłość i intymność z wieloma partnerami i partnerkami”.

3) Katarzyna Michalczak, doktorantka ISNS UW, prowadząca w latach 2009-2013 badania osób otwarcie niemonogamicznych w Polsce.

4) Marcin Maria Bogusławski – filozof

## 1. Katarzyna Grunt-Mejer

***/przypis redakcji: kursywą oznaczono cytowane wypowiedzi prof. Wiesława Łukaszewskiego, pogrubioną czcionką red. Doroty Wodeckiej/***

*Tymczasem jeśli rozumieć poliamorię jako zaangażowanie w autentyczne, a nie tylko deklaratywne, związki uczuciowe, miłosne, którym towarzyszą zakochanie, namiętność, intymność i inne przynależne im fazy, to na podstawie wiedzy psychologicznej uznać należy, że jest ona fikcją. Zbożną, bo zbożną, ale fikcją. Można by ją jako tako rozumieć w kontekście czysto hedonistycznych pragnień ludzi, ale scenariusz zakładający miłosną relację w kilkusobowych związkach nie jest zgodny z wiedzą o ludzkich emocjach.*

Profesor uważa, że osoby poliamoryczne nie mogą przechodzić faz miłości (m.in. zakochanie) i przeżywać ich składowych

(namiętność, intymność). Jest to nieuzasadniona teza, jeśli odnosimy się do teorii Sternberga, na którą się powołuje również prof. Łukaszewski. Sternberg jest twórcą koncepcji składowych miłości, których natężenie decyduje o kolejnych fazach w związku. Gdyby profesor wczytał się w tego autora, zauważyłby, że Sternberg w swej książce „Miłość jest opowieścią” pokazuje, jak różne osoby mogą budzić w nas na raz miłość, dlatego, że odwołują się do naszych różnych – współistniejących u każdej osoby – wizji miłości. Jedna osoba może być na przykład ucieleśnieniem romantycznego ideału, druga niezwykle angażującym intelektualnie partnerem w dyskusji. Dodatkowym drobiazgiem jest to, że profesor psychologii miesza pojęcia składowych miłości oraz faz miłości.

*Po pierwsze, jak to ładnie pokazał Nico Frijda, można przeżywać tylko jedną emocję naraz. Po drugie, o ile można się złościć czy bać bez powodu, o tyle w przypadku miłości konieczny jest obiekt, do którego skierowane są uczucia. I tu przed orędownikami ideologii poliamorii pojawia się poważny kłopot. Bo jeśli uczucia są zawsze do kogoś adresowane, to ile można mieć tych adresów jednocześnie?*

Rozumiem, że profesor zakłada, że albo kocham jedno z moich dzieci, albo męża, albo matkę? Co na to pozostałe dzieci i ojciec? Na szczęście nic, ponieważ, wbrew dramatycznemu alarmowi skierowanemu do „orędowników ideologii”, mogę kochać wszystkie te osoby i nie ma to nic wspólnego z teorią emocji Frijdy. Choćby z tego powodu, że miłość nie jest prostą emocją – jest zespołem uczuć i motywacji, zmiennych w czasie, o szerokim zakresie treści (znów kłaniają się nam składowe miłości i fazy związku – miłość w każdej z nich jest różna). I czy kiedy jestem przez chwilę zła na partnera, to znaczy, że go nie kocham?

*Poza tym już samo dzielenie uczuć wydaje się wątpliwe. W fazie zakochania to wręcz niemożliwe. W fazie pustego*

*związku, która jest ostatnim stadium przed jego rozpadem, miłość do innego partnera jest wysoce prawdopodobna, ale związek pusty to raczej gra pozorów, a więc raczej nie dzielenie uczuć.*

A więc profesor wybrał dwie fazy związku z pięciu i stwierdził, że w jednej z nich nie jest prawdopodobne kochać dwie osoby tą samą miłością (tzn. być z nimi w tej samej fazie). Zgadza się – ciężko być szaleńczo zakochanym na raz w dwóch osobach. Ale: być w fazie miłości kompletnej lub przyjacielskiej i zakochać się w kimś innym wcale trudno nie jest. Dzielenie uczuć wydaje się więc wątpliwe tylko w jednej z wielu możliwości konfiguracji faz miłości do dwóch lub więcej partnerów. Szkoda, że profesor wybrał jeden przypadek z wielu możliwych po to, by udowodniać z góry przyjętą tezę, odrzucając jednocześnie cały szereg przykładów fałszyfikujących tezę. Nie jest to naukowe działanie.

### **A w fazie przyjaźni nie jest możliwa?**

*– Pytanie: czym jest przyjacielski związek? Z pewnością jest pozbawiony intymności. A w jakim sensie można mówić o rzeczywistej miłości pozbawionej intymności?*

Związek przyjacielski, wedle Sternberga i Wojciszke, to faza, w której brak namiętności, natomiast istnieje wysokie natężenie intymności i zaangażowania. Wniosek: warto (na przyszłość) czytać literaturę fachową przed udzieleniem wywiadu.

*Wyznawcy równości, co samo w sobie jest interesujące, mają dziwną tendencję do lekceważenia tego, że wszelka równość jest zarazem ograniczeniem wolności. Wybór zawsze oznacza nierówność, a równość zawsze oznacza jakieś ograniczenie. Wszelka równość jest prawem, ale pociąga za sobą obowiązki, tak zręcznie pomijane. W żadnym razie nie lekceważyłbym pragnienia równości, ale w życiu zbiorowym, także zbiorowych*

*związkach miłosnych, kluczową sprawą wydaje się działanie na rzecz wspólnego interesu i szacunek dla drugiego człowieka.*

Oceniam tę wypowiedź z logicznego punktu widzenia jako *non sequitur* – tzn. że żadne zdanie nie jest logicznym następstwem poprzedniego. Oczywiście trudno jest odnieść się do pojęć takich jak wolność, równość bez zdefiniowania ich wpierw. Pytanie dziennikarki zakłada implícite wolność do wchodzenia w związki oparte na miłości, a profesor idzie w kierunku specyficznej umowy społecznej, czyli zupełnie innego kontekstu wolności (prawdopodobnie po to, by udowodniać – bezskutecznie – że poliamoria jest ideologią lub utopią, oczywiście marksistowską, hipisowską i Bóg jeden jeszcze wie jaką, by na końcu stwierdzić, że chodzi w niej przede wszystkim o podziw wielu osób. Niestety, na tę ideologię profesor już nie ma nazwy). Gdybyż jeszcze profesor zajrzał do literatury dotyczącej poliamorii, znalazłby tam wiele o działaniu na rzecz interesu wszystkich, szacunku – i o obowiązkach również. Równość natomiast nie zawsze jest zakładana – istnieją hierarchiczne relacje poliamoryczne, nie ze względu na uczucia, które są różne do różnych osób, ale ze względu na układy życiowe (np. więcej czasu spędzanego z podstawowym partnerem). Tak więc w kolejnym pytaniu profesor próbuje tłumaczyć, że poliamoria jest trudna, bo trudna jest równość kilku osób. Pozorną trudność poliamorii wyprowadza więc po prostu z błędnej przesłanki.

*Są też ludzie, którzy mają alergię na truskawki, i są ludzie, którzy potrafią tygodniami nie jeść lub jeść tylko niewielkie ilości pożywienia. To, że ktoś coś potrafi, nie jest żadnym argumentem na rzecz poglądu, że jego umiejętność jest lub powinna się stać regułą powszechną.*

A kto zakłada, że poliamoria ma się stać regułą powszechną? Całe szczęście, że przynajmniej pada stwierdzenie, że jednak „ktoś coś potrafi” – niestety w kolejnym zdaniu profesor sobie

przeczy, pisząc, że nie, jednak nie potrafi, bo się oszukuje co do własnych uczuć, a popiera to badaniem nad mostami, które nic z wielomiłością wspólnego nie mają. Mogą za to stanowić argument przeciwko wszelkiemu odczuciu miłości, jako fałszywemu odczytywaniu sygnałów z własnego ciała. A więc, logicznie, biorąc pod uwagę jedynie owe mosty, a nie ludzkie doświadczenie, miłość w ogóle nie istnieje. Nie jest to oczywiście moje zdanie – jest to jedynie doprowadzenie myśli profesora do końca.

Kolejne przykłady – badania Loftus, oraz nie wiadomo po co zacytowane teorie Reykowskiego, to badania nad typową miłością – w żaden sposób nie mówią nic o możliwościach kochania kilku osób na raz. Albo więc profesor obala miłość w ogóle, albo... po prostu rzuca nazwiskami, próbując stworzyć szum informacyjny, by przykryć brak możliwości potwierdzenia przyjętej tezy.

**Powiada się, że istotą poliamorii jest miłość jako wartość sama w sobie. Czy to jest możliwe? Czy można wyekstrahować uczucie bez związku z osobą?**

Pytania dziennikarki są na równym poziomie co odpowiedzi profesora. A więc brak tu omówienia, co oznacza miłość jako wartość sama w sobie – z pewnością nie oznacza abstrahowania od obiektu. Toteż przy tak skonstruowanym pytaniu zyskujemy również adekwatną odpowiedź, nijak się nie mającą do poliamorii.

W kolejnym fragmencie mamy powrót do poliamorii jako ideologii. Ideologia to wspólnota światopoglądów, podczas gdy poliamoria to doświadczenie miłości (lub potencjału do niej) do kilku osób na raz. Na jakiej bazie profesor utożsamia doświadczenie z ideologią?

*Jeśli serio potraktować opisy zjawiska, to narzuca się coś bardzo interesującego (proszę wybaczyć, że trochę trywializuję): poliamoria wymaga sporych zasobów ekonomicznych oraz dużej ilości wolnego czasu. Kto ma jedno i*

*drugie? Kto ma choć jedno? Przede wszystkim zamożni przedstawiciele wolnych zawodów, np. twórcy. Także ludzie o wysokim statusie społecznym. Powiedziałbym nie bez pewnej złośliwości, że to ideologia niszowa, a nawet salonowa. I tu pojawiają się naprawdę ciekawe kwestie. Ciekawe, bo dotyczące zjawisk społecznych. Ciekawe, bo mniej tu miłości, a więcej potrzeby adoracji, potrzeby zachwytu czy społecznej aprobaty.*

Kolejne *non sequitur* zaczynają mnie powoli nużyć. Gdybyśmy uprościli powyższy wywód, otrzymalibyśmy ciąg: „Przedstawiciele wolnych zawodów mogą być poliamoryczni. Poliamoria jest ideologią niszową.” Według profesora wniosek z tych przesłanek brzmi: „Poliamoryści szukają zachwytu i społecznej aprobaty”. Ocenę prawomocności tego wniosku pozostawiam Czytelnikom.

*Bo im wyższy status społeczny danego człowieka, tym silniejszą odczuwa on potrzebę aprobaty społecznej i większe pragnienie adoracji ze strony innych. Im wyższa pozycja społeczna, tym silniejszy rys narcystyczny (wolałbym nie wymieniać przykładów). To jedno. Drugie to znana prawda, że zmiana rodzi zmianę. Każda zmiana może uruchomić efekt domina.*

*W miarę przemieszczania się na drabinie statusu ludzie nie tylko stają się coraz bardziej dogmatyczni, ale także coraz bardziej żądni zachwytu ze strony innych. Miłosne deklaracje jednego partnera przestają wystarczać. Rozpoczyna się więc rekrutacja nowych adoratorów. To te przykładowe kochanki prezesów, prezydentów, wielkich wodzów i wielkich artystów. Słowem: MNIE mają kochać tłumy. Rodzi to pytanie: jakie interesy załatwiają ludzie w takich relacjach? Interesy partnerów czy własne?*

Z niepotwierdzonych żadnym odnośnikiem korelacji (statusu i potrzeby aprobaty społecznej) wysnuwa profesor kolejny nieuprawomocniony wniosek, że związki wielopartnerskie służą

zaspokajaniu potrzeby zachwytu ze strony innych. Oczywiście nie popiera tego „faktu” żadnymi badaniami. Wnioskując analogicznie, też z korelacji: bogaci ludzie cieszą się lepszym zdrowiem, a więc lepsze zdrowie służy zaspokajaniu potrzeby zachwytu. Ocenę tego rodzaju wnioskowania również pozostawię Czytelnikom.

Kolejne fragmenty są nieco bardziej umiarkowane, a gdzieś tam nawet pojawia się komunikat świadczący o pewnej pokorze, gdy nie ma się odpowiedniej wiedzy („nie sądzę”, „nie wiem”, „nie rozumiem”). Niestety fragmenty te często nie związane z poliamorią w żaden sensowny sposób, jak np. badania nad pomaganiem innym w sytuacji pośpiechu, czy rozproszeniem odpowiedzialności – w ramach psychologii społecznej omawianej wraz ze zjawiskiem facylitacji społecznej, czyli lepszego wykonania działania, gdy pracuje się w grupie, a nie samotnie. Niestety to drugie zjawisko nie pasuje do z góry założonej tezy, więc je sprytnie pomijamy.

Podsumowując: nie polecam budowania sobie wizji poliamorii na podstawie wywiadu z osobą, która zjawiska nie zna, nie zapoznała się z badaniami na jego temat (a przynajmniej żadnych badań nad osobami poliamorystycznymi nie podaje, choć istnieją nawet już polskie obszerne badania, nie wspominając o setkach badań zagranicznych), a swoje opinie przedstawia jako fakty.

Katarzyna Grunt-Mejer

P.S. W wywiadzie pada zdanie, że poliamoria nie może istnieć. Jak w nauce można udowadniać nieistnienie czegoś?

**2. Kolejną osobą, która zabrała głos w sprawie wywiadu red. Doroty Wodeckiej z prof. Wiesławem Łukaszewskim jest Katarzyna Michalczak:**

Jako badaczka osób otwarcie niemonogamicznych, a więc również tych poliamorycznych, jestem zaniepokojona postawą psychologa prof. Łukaszewskiego zaprezentowaną na łamach Gazety



Wyborczej. Po przeczytaniu wywiadu jedyne, co znam, to osobisty stosunek Pana Profesora do poliamorii. Nie stroni On w swoich wypowiedziach od oceniania postaw i zachowań członków i członkiń grupy, której procesów funkcjonowania, jak wynika z opublikowanego wywiadu, dokładnie nie zgłębiał. W naukach społecznych – do których psychologia częściowo się zalicza – ocenianie grupy, która wychodzi poza normę, z punktu widzenia tejże normy, jest okazywaniem braku szacunku członkom i członkiniom grupy. Takie podejście – połączenie postawy oceniającej z niewystarczającą wiedzą na temat danej grupy u osoby z tytułem profesorskim, a zatem będącej społecznym autorytetem – sprzyjać może jedynie powstawaniu i reprodukowaniu uprzedzeń.

Katarzyna Michałczak

### **3. Wypowiedź Agnieszki Weseli:**

*Poliamoria to fakt. Doświadczenia z mojej strony lustra*

*Gdyby zależało mi na podtrzymywaniu atmosfery konfliktu i dalszym antagonizowaniu, po lekturze wywiadu, przeprowadzonego przez red. Dorotę Wodecką, stwierdziłabym z pewnością, że profesor Wiesław Łukaszewski i ja stoimy po dwóch stronach barykady: psycholog i praktyczka; naukowiec i osoba poliamoryczna. Jako zwolenniczka komunikacji i szukania konsensusu powiem jednak, że najwyraźniej znajdujemy się po dwóch stronach lustra. Po mojej stronie widać bogactwo pięknych, barwnych, rozmaicie się identyfikujących osób o różnych orientacjach psychoseksualnych, które starają się żyć i kochać w zgodzie ze sobą. Zdarza się nam popełniać błędy, cierpieć i zadawać ból innym. Ale nie ustajemy w dążeniu do szczęścia własną drogą i często znajdujemy szczęście. A co widać po drugiej stronie lustra?*

*Zacznę odpowiadać na to pytanie, odwołując się do pewnego doświadczenia. Bo właśnie doświadczenie będzie punktem odniesienia, do którego chcę najczęściej wracać. Chciałabym,*

żeby to przede wszystkim ono stało się moim kolejnym wkładem w dyskusję o poliamorii, którą ożywiła wspomniana wyżej rozmowa. Dopiero w drugim rzędzie chcę korzystać ze zdobytej już przeze mnie wiedzy historycznej oraz rozwijanej obecnie wiedzy w zakresie seksuologii i relacji.

Podczas pewnego spotkania w sejmie – chodziło o ustawę o związkach partnerskich, którą, dostrzegając potrzeby przyjaciół i przyjaciółek, postanowiłam wspierać do momentu uzyskania równouprawnienia w dziedzinie legalizacji relacji, żeby później móc z czystym sercem działać przeciwko przymusowi rejestrowania jakichkolwiek przejawów ludzkiej bliskości – wzięłam udział w konfrontacji dwóch postaw. A może raczej postawy i realnego życia. Po jednej stronie stanęła posłanka konserwatywnego ugrupowania, po drugiej – dwie kobiety, od lat żyjące ze sobą i wychowujące wspólnie dziecko, którego obie bardzo pragnęły. „Proszę na nas spojrzeć. Jesteśmy rodziną” – mówiły. „Takie osoby nie mogą tworzyć rodziny” – odpowiadała posłanka. „Kochamy się”. „Między takimi osobami nie może być miłości”.

Posłanka przyjęła rolę wyrazicielki wartości, w których nie mieściły się relacja inna niż heteroseksualne małżeństwo i miłość inna niż między mężczyzną a kobietą. Przekonania, jak ciemne okulary, mogą uniemożliwiać zauważenie czegoś, co mamy tuż przed sobą. To zjawisko rozumiem i staram się zwalczać również u siebie. W pewnym momencie jednak posłanka zaczęła powoływać się na badania naukowe – i wtedy w mojej głowie rozdzwonił się alarm. Za niepokojące uważam bowiem przypisywanie szczególnej wartości ustaleniom nauki, prowadzące wręcz do fetyszyzowania niepodważalnego autorytetu naukowca, który stawiany jest w pozycji najwyższego sędziego, a przez to również sternika ludzkich losów. Scientia locuta, causa finita. Czyżby?

A przecież to właśnie nauka uzasadniała, że ludzie ras innych niż biała są najwyżej półludźmi, nauka zalecała leczenie takich kobiecych niedomagań, jak masturbacja, przez usuwanie

czy przypalanie łechtaczki, nauka dostarczyła argumentów na rzecz eugenicznego czyszczenia społeczeństwa z jednostek uznanych za zdegenerowane. Takich przykładów można wymieniać wiele, ale już te wystarczą, żeby udowodnić, że stan wiedzy jest warunkowany kulturowo, a więc zmienia się w czasie i w przestrzeni oraz pozostaje w związku m.in. z sytuacją polityczną i z rozpowszechnionymi w danym miejscu i czasie ideologiami. Ponadto na wyniki badań mogą wpływać – a raczej: zawsze w mniejszym lub większym stopniu wpływają, czemu uczciwi akademicy dają wyraz – indywidualne poglądy badaczki czy badacza. Przypomnijmy tu niesławne rewelacje Paula Camerona i Marka Regnerusa na temat osób nieheteroseksualnych. Oto dwa – niejedyne – przypadki, w których uprzedzenie w sposób jawny wypacza metodologię i kształtuje rezultaty badania. Cameron i Regnerus nadal nazywają się naukowcami, choć ich ustalenia ewidentnie mają służyć potwierdzeniu tezy, że osoby nieheteroseksualne niesłusznie domagają się równouprawnienia, ponieważ, w odróżnieniu od heteroseksualnych, nie są zdolne do tworzenia dojrzałych, trwałych relacji ani do wychowywania dzieci.

Nie zarzucam prof. Łukaszewskiemu aż tak daleko posuniętej naukowej nierzetelności, widzę raczej gorącą, choć niewypowiedzianą głośno potrzebę zabezpieczenia stabilnej, mononormatywnej wizji świata przed zmianą – w niewygodnej sytuacji, gdy zmiana już następuje. Potrzebie tej towarzyszą dogmatyczność rozumowania i przywiązanie do wyuczonych formuł przy niedostatku wiedzy na temat rzeczywiście funkcjonujących relacji poliamorycznych. Znane mi są oczywiście uczciwe i wiarygodne badania konsensualnej niemonogamii, przeprowadzone przez socjolożki, psychologów i antropolożki. Podobnie jak przy badaniu innych tematów związanych z relacjami, ale nie tylko (wspomnieć tu można doskonałą książkę Zofii Nawrockiej Gwałt. Głos kobiet wobec społecznego tabu) ważnym ich elementem jest uszanowanie głosu, czyli doświadczeń respondentek i respondentów. Natomiast wypowiedzi prof. Łukaszewskiego są doskonałą, niestety, ilustracją katastrofy,

*jaką może skończyć się próba wciśnięcia żywej materii ludzkich postaw, wyborów i zachowań w zbyt sztywne szufladki akademickiego myślenia. Klęskę poniosła akademia – czego dowodem liczne non sequitur i rażące wewnętrzne sprzeczności wywodu Łukaszewskiego – ale konsekwencje tego niepowodzenia mogą dotknąć żyjących tu i teraz osób.*

*Poliamoryczny styl życia został bowiem przez profesora zrównany z narcyzmem, niedojrzałością, brakiem szacunku dla innych, instrumentalnym traktowaniem bliskich – a raczej „bliskich”, ponieważ wartość bliskości w konsensualnych relacjach niemonogamicznych również została podważona. Tę jednoznacznie negatywną ocenę prof. Łukaszewski wspiera całym swoim naukowym autorytetem. Tymczasem takie zastrzeżenia można wysunąć wobec wielkiej grupy osób, z którymi dzielimy świat, i w równym stopniu dotyczą one ludzi na jakimś etapie swojego życia wybierających monogamię, jak i wybierających poliamorię. Relacja może być dojrzała i udana lub niedojrzała i nieudana niezależnie od tego, ile osób bierze w niej udział. Monogamia, która w naszej kulturze uważana jest za optymalny model relacji, zyskała ten dominujący status wskutek rozgrywających się w czasie procesów społecznych. Wystarczy jednak rozejrzeć się wokół, żeby zrozumieć, że monogamia nie daje monopolu na relacyjny sukces.*

*Przepis na sukces w relacji to, zgodnie z moim doświadczeniem, połączenie świadomości własnych potrzeb z otwartością na potrzeby partnerki/partnera, wzajemny szacunek, poczucie własnej wartości niewymagające zewnętrznych protez, gotowość na rozwój i zmianę oraz umiejętność komunikowania wszystkiego, co wymieniłam powyżej. Plus, oczywiście, bardzo dużo miłości. Forma relacji jest drugorzędna – a dokładniej stanie się drugorzędna, kiedy każdy relacyjny wybór będzie traktowany jako równie wartościowy. Niestety, wypowiedzi takie, jak prof. Łukaszewskiego, w sposób nieuprawniony, a także niekonsekwentny przedkładające jeden model relacji nad*

innymi, podtrzymują szkodliwe stereotypy i nie przybliżają nas do pełnej wolności wyboru życia, jakim chcemy żyć. Ja takiej wolności i prawa wyboru pragnę dla wszystkich.

Chciałabym zakończyć tę polemikę cytatem z samej siebie. Poniższe wypowiedzi miały w całości znaleźć się w reportażu na temat poliamorii w jednym z zeszłorocznych numerów „Newsweeka”. Niestety, zostały okrojone do trzech wyrwanych z kontekstu fragmentów zdań, które najlepiej ilustrowały tezę artykułu: że poliamoria to rozrywka dla znudzonych monogamią hipsterek i hipsterów. Ponieważ ja poliamorię rozumiem zupełnie inaczej niż autorzy wspomnianego reportażu, i zupełnie inaczej niż prof. Łukaszewski, skorzystam z okazji, żeby opowiedzieć o własnym doświadczeniu własnymi słowami. Opisać je takim, jak widać je po mojej stronie lustra.

„Przebyłam długą drogę od heteronormatywnej monogamii, przez nieheteronormatywną monogamię aż do poliamorii, która oczywiście ma różne formy. Do mojej pasuje określenie anarchia relacyjna. Nie hierarchizuję swoich relacji na główne i poboczne, nie czynię rozróżnienia na przyjacielskie i miłosne, bo granica jest płynna – i każda relacja rozwija się inaczej. Trzeba tylko (tylko...!) pozwolić miłości, żeby znalazła własny kształt. Dzięki takiemu podejściu najlepiej czuję głęboką więź i bliskość z osobami ludzkimi, wszystkimi istotami i tym, co zwyczajowo nazywa się ‚przyrodą nieożywioną’. Dla mnie to jedna całość, której jestem częścią i staram się nią być jak najlepiej i jak najbardziej świadomie. Jestem weganką, żyję ekologicznie, jako feministka i aktywistka queerowa działam na rzecz radykalnej zmiany społecznej. Poliamoria to dla mnie praktyka równie duchowa, co polityczna.

Oczywiście relacje poliamoryczne nie są wolne od problemów – tak samo jak monogamiczne. W każdym rodzaju relacji może pojawić się np. zazdrość. Logicznie rzecz biorąc, jeżeli ktoś dla mnie ważny przeżywa coś wspaniałego – na przykład bliskość z inną osobą – powinno to napełniać mnie radością.

*Zazdrość dowodzi, że mam w sobie jakiś brak: pewności, własnej wartości, stabilności. Takie braki próbuje się zwykle wypełnić drugim człowiekiem, tymczasem każda i każdy z nas powinien być dla siebie całością. Dwie połówki jabłka to mit ze starego paradygmatu relacji, opierającego się na zaborczości, prawie do posiadania, wyłączności i przemocy. Poliamoria jest – według mnie – jedną z dróg do nowego paradygmatu relacji między ludźmi i między ludźmi a światem, którego podstawowe zasady to równość w różnorodności, szacunek i niezawłaszczająca miłość.”*

*Agnieszka Weseli*

#### **4. Wypowiedź Marcina Marii Bogusławskiego:**

Prasa wysokonakładowa potrafi wyrządzić wiele złego. Wystarczy, że goni za modą, prezentując kontrowersyjnie społeczne tematy bez odpowiedniej dawki uwagi, cierpliwości i merytorycznego przygotowania. Rzetelności, zdolności oddzielania informacji od własnego nastawienia, merytorycznej wiarygodności winno się oczekiwać, ba, powołać można się nawet na stosowne zapisy Karty Etycznej Mediów. Ale jak wygląda w praktyce jej stosowanie i jej egzekwowanie czytelnicy mojego bloga wiedzą bardzo dobrze (oprotestowałem swego czasu media o. Rydzyka za agresywne i krzywdzące wypowiedzi ks. Dariusza Oka i powielającego je bez zdementowania nieprawdy dziennikarza, od szefa REM otrzymałem na wpuł familiarną odpowiedź, w której dał do zrozumienia, że fajne z nas chłopy, ale nic z tym nie zrobi; po mojej reakcji z kolei dowiedziałem się, że próbuję wprowadzić cenzurę).

W mało chluby trend dziennikarstwa od dawna wpisuje się – moim zdaniem – Gazeta Wyborcza (dodajmy wszak, nie ona jedna; poza Dziennikiem Gazetą Prawną, który jeszcze zaskakuje mnie rzetelnością, prasa codzienna jest u mnie na cenzurowanym, co nie znaczy, że jej nie czytam). Spektakularny tego przykład redakcja Wyborczej dała w miniony weekend, publikując w

Magazynie Świątecznym wywiad *Poliamoria to bzdury*. Siermiężny tytuł składnia do jednego – do powiedzenia, że bzdurą jest nie tyle poliamoria, co ten tekst: niespójny, niesprawiedliwy i nierzetelny. Tezy w nim zawarte pozwalają stwierdzić, że Autorzy idą ręką w rękę z Dariuszem Oko (i jego obsesjami), który nie jest w stanie wyjść poza rozumienie miłości jako aktywności seksualnej i zrównujący poliamorię z innymi marksistowsko-dzenderowymi dewiacjami (to jego perspektywa, Marks jest mi bliskim filozofem).

\*\*\*

Poważne wątpliwości budzi już sam tytuł tekstu w Wyborczej. A propos falsyfikacjonizmu Karla Poppera usłyszałem kiedyś trafny zarzut, że nie jest dobra taka filozofia nauki, która wyklucza z praktyki naukowej jej ważną i rozwijaną część (Popper miał problemy z ewolucjonizmem czy mechaniką kwantową, ale uczciwie je przewyciężał). Idąc tym tropem można powiedzieć, że niedobra jest taka perspektywa, która konkretnej grupie ludzi mówi, że ich życiowa praktyka jest co najwyżej bzdurą. O tym, że poliamoria jest zjawiskiem realnym, o tym, że generuje swoiste i nieswoiste, bo wspólne wszelkim miłosnym zaangażowaniom, problemy, o tym, czego jest krytyką etc. wiemy z literatury psychologicznej, socjologicznej, z osobistych świadectw ludzi. Brakło by mi odwagi, by uderzać we wzniosły ton i mówić, że wszystko to jest czystą mrzonką.

\*\*\*

Nic nie pomoże tu zaangażowany w rozmowę autorytet. Nie jest przecież tak, że **dorobek naukowy i zrzeszenie w instytucjach naukowych chronią przed pomyłką**. O ile wiem, Wiesław Łukaszewski **nie prowadzi badań nad poliamorią**. Z tekstu wywiadu wnioskuję także, że **nie specjalnie zna literaturę przedmiotu**. Opinie, które formułuję, są zatem jego **prywatnymi opiniami, których nie powinno się podierać i legitymizować odwołaniami do pełnionych funkcji w świecie nauki**. Ale taka to już nasza polska przypadłość – kariera ekspertów z zakresu

psychologii i socjologii jest chyba nie znana na taką skalę poza naszymi granicami. Co z tego, że owi eksperci znają się na wszystkim, a więc niemal na niczym? I co z tego, że wyrocznia w Delfach uznała Sokratesa najmędrszym z ludzi, dlatego że przyznawał się do własnej niewiedzy?

\*\*\*

Mimo że w środowisku poliamorystów trwa dyskusja na temat tego, jak rozumieć samą poliamorię, Dorota Wodecka wie, czym jest jej istota. Mianowicie idzie – jej zdaniem – o to, by kochały nas tłummy. Poliamoria jest zamaskowanym egotyzmem, w którym chodzi o poklask, o zaspokojenie naszych potrzeb związanych z pozytywnymi emocjami, które – przynajmniej w części – mają wywoływać deklaracje miłosne.

Ostatecznie chodzi o seks, który – o czym wiemy skądinąd – powoduje produkcję endorfin. Poczucie bezpieczeństwa, jakie daje jawna zdrada, brak pośpiechu, otwarte użycie innych ludzi – o nic więcej w poliamorii chodzić nie może, bo – jak przekonuje Łukaszewski – człowiek jest w stanie przeżywać „tylko jedną emocję naraz”. I wszystkie piękne hasła – konsensualizm, szczerłość, szanowanie wolności etc., są tylko pobożnym przesłanianiem hedonizmu. A nawet jeśli, to pojedyncze przypadki nie są czymś naukowo reprezentatywnym.

\*\*\*

No cóż, nad mizериą intelektualnych wywodów Wodeckiej i Łukaszewskiego mogę tylko załamać ręce.

Nie jestem bowiem w stanie podpisać się pod żadnym z wysuniętych przez nich stwierdzeń.

Po pierwsze, nie utożsamiam miłości z emocją czy emocjami. Wystarczy pobieżna znajomość klasycznych tekstów dotyczących miłości, by zrozumieć, że można postrzegać ją inaczej. Mnie najbliższa jest tradycja starogrecka, podług której miłość jest postawą względem innych ludzi. Postawą, która wynika nie



z egoistycznych pobudek, ale z chęci dzielenia się sobą i budowania perspektywy, która byłaby wspólna. Miłość tworzy się – jak pokazuje Arystoteles – w oparciu o porozumienie, wspólne wartości, wspólną drogę do ich urzeczywistniania, czy wspólne spędzanie czasu. Jej konstytutywnym elementem jest wprawdzie bliskość fizyczna, ale nie oznacza to relacji seksualnej. Ta może się pojawić, ale wcale nie musi.

Po drugie, trudno zgodzić się na to, że funkcjonalna teoria emocji Nico Frijdy, o której mowa w Wyborczej, jest opisem obiektywnej rzeczywistości. Gdyby tak było, psychologia nie musiałaby posługiwać się innymi koncepcjami emocji. W centrum koncepcji Frijdy stoi przekonanie, że emocje zawsze wiążą się z interesem jednostki. Generuje to zasadniczo egotyczny charakter emocji. Przesądza także o indywidualistycznym charakterze rozważań Frijdy – trudno tu bowiem pomyśleć wspólnotę inaczej niż jako korelat jednostkowych interesów. W moim odczuciu dyskwalifikuje to tę koncepcję jako narzędzie trafne do opisywania poliamorii, w której miłość pokazuje się w perspektywie zdecydowanie mniej egocentrycznej i zorientowanej na własny interes (w tekstach poliamorystów dużo miejsca poświęca się emocjom współpartnerów, rezygnowaniu ze swoich zachcianek, konstruktywnemu podejściu do problemów, odpowiedzialności za innych etc.). Wybór tej teorii nie jest neutralny względem omawianego zagadnienia, ale o tym rozmawiający nawet nie napomykają. Ciekaw też jestem, co mają począć ze sobą wielodzietni rodzice, skoro w danym momencie mogą przeżywać miłość tylko do jednej osoby.

Być może jest zatem tak, że bzdurność poliamorii – rozumianej w tekście na kilka sposobów, trudnych do uspołnienienia, pozwala zapytać, czy rozmówcy wiedzą, o czym rozmawiają? – jest po prostu efektem wyboru złej perspektywy jej widzenia. Sam przychyliłam się do takiego rozstrzygnięcia.

\*\*\*

Czym dla mnie jest poliamoria? W przywołanej (bez zrozumienia,

a więc może bez lektury) książce Deborah Anapol poliamorią rozumiana jest jako „pojęcie-parasol”, obejmujący sobą różne style kochania – od erotycznych po romantyczne i platoniczne – które łączy jedno: przekonanie, że podstawą bliskich relacji między ludźmi jest wolność. W jej przekonaniu poliamorystą jest ten, kto wyraża wewnętrzną zgodę na to, by miłość wydarzała się w życiu spontanicznie, by ona sama była wartością.

Anapol nie ogranicza miłości do tej formy postaci, którą nadaje jej instytucjonalne, nuklearne małżeństwo. I czyni słusznie. Miłość bowiem niejedno ma imię, a tym, co – w bliskiej mi perspektywie filozoficznej – tworzy jej rdzeń, jest przyjaźń. Rozumiana jako głębokie osobowe zaangażowanie w innego człowieka, jako troska, jako życie wspólnymi ideałami. Jako wspólne – życie.

Jestem zdeklarowanym poliamorystą wcale nie dlatego że poza związkiem szukam erotycznych przygód. Ale dlatego że elementem mojego związku jest także przyjaźń. Ani związek, ani przyjaźń, nie są dla mnie wolne od bliskości fizycznej. Nie są wolne od tęsknoty, nie są wolne od potrzeby wspólnego spędzania czasu, czy dawania z siebie tego, co najlepsze. Co więcej, nie dzieli ich perspektywa erotyczna, bo nie jest wcale tak, że w związku eros jest czymś permanentnie ważnym i konstytutywnym. O tym, że kocham, mówię i partnerowi, i przyjaciołom. Zależy mi także na tym, by przyjaźń nie budziła w związku zazdrości.

Gdybym przyjął perspektywę Wodeckiej i Łukaszewskiego musiałbym przyjąć, że cała ta sytuacja jest nienormalna, bzdurna, a ja żyję w stanie zakłamania.

Jestem zdeklarowanym poliamorystą, bo znam szczęśliwe związki biseksualne. W których szacunek, codzienne przewyciężanie trudności, akceptacja siebie, są trwałą wartością. O wiele zdrowiej oddziałując na psychikę, niż wypieranie swoich potrzeb i kłamanie w kwestiach własnej kondycji.

\*\*\*

Nie oznacza to, że poliamoria nie ma swoich problemów, pośród których wymienić można zawłaszczenie tego terminu przez osoby, które posługują się nim dla wygody, usprawiedliwienia, po to, by być modnym. Pisałem o nich wcześniej, dziś mogę dodać, że z ich powodu – a także z powodu bzdurnych publikacji – mam coraz większą ochotę zastąpić słowo poliamoria zwyczajnym słowem miłość.

Nie oznacza to także, że jest jeden sposób rozumienia poliamorii – jest ich tak wiele, jak wiele jest miłości. Przywiązany jestem do swojej perspektywy zwyczajnie dlatego że w moim odczuciu pozwala ona zrozumieć więcej niż inne. Pozwala zrozumieć miłość niezaangażowaną erotycznie, postrzegać wyjątkowość miłości-przyjaźni, odsłaniać destruktywną siłę takich relacji nuklearnych, dla których głównym problemem jest „duchowa zdrada”. Ale pozwala także zrozumieć wielomiłość, której ważnym elementem jest seks. I nie oburzać się na taki styl życia o ile wynika z wolnej, odpowiedzialnej decyzji wszystkich stron.

\*\*\*

Przyjęcie za dobry opis poliamorii tego, co zaprezentowała Wodecką z Łukaszewskim pociąga za sobą unicestwienie refleksji nad miłością, która trwa od starożytności. Pociąga za sobą zakwestionowanie wyników nauk kulturologicznych, odsłaniających genezę i pokazujących krótki czas trwania współczesnego modelu nuklearnych relacji. Pociąga za sobą przyjęcie przekonania o nieredukowalnie egotycznym charakterze jednostek. Przesłania doświadczenie konkretnych ludzi. To dość powodów, by opis ten nazwać bzdurą.

Wolę perspektywy, które otwierają, jak ta Michela Foucaulta:

„Tym, co dziś zwłaszcza mnie interesuje, jest problem przyjaźni. Poczynając od Antyku, przyjaźń stanowiła bardzo ważną relację społeczną: relację, w której jednostki

dysponowały pewną wolnością, pewnym rodzajem wyboru (ograniczonym, rzecz jasna), i która pozwalała im również na intensywne przeżywanie związków uczuciowych. Przyjaźń miała również ekonomiczne i społeczne konsekwencje, na przykład zobowiązywała jednostkę do pomocy przyjacielom etc. Sądzę, że w XVI i w XVII wieku ten rodzaj przyjaźni zanikł, przynajmniej w męskiej części społeczeństwa. A przyjaźń zaczęła się stawać czymś zupełnie innym. Już w XVI wieku pojawiają się teksty wyraźnie krytykujące przyjaźń uważaną za coś niebezpiecznego. [...] Jedną z moich hipotez – jestem pewien, że zostałaaby ona potwierdzona, gdybyśmy podjęli się takiej weryfikacji – jest to, że homoseksualizm (przez który rozumiem tutaj stosunki seksualne między mężczyznami) zaistniał jako problem począwszy od XVIII wieku. Widzimy, że staje się on prawdziwym problemem dla policji i wymiaru sprawiedliwości. Jeśli w tamtej epoce zaczęto go traktować jako problem społeczny, to właśnie dlatego że przyjaźń zniknęła. Dopóki przyjaźń uosabiała coś ważnego, dopóki była społecznie akceptowana, nikt nie zauważał, że mężczyźni mieli ze sobą stosunki seksualne. Nie można powiedzieć, że ich nie mieli, ale po prostu nie miało to znaczenia. Nie miało to żadnych konsekwencji społecznych, rzecz była kulturowo zaakceptowana. Nie miało żadnego znaczenia, czy uprawiali seks, czy się całowali. Absolutnie żadnego. Kiedy przyjaźń znikła jako kulturowo oswojona forma relacji, pojawiło się pytanie: „Co mężczyźni razem tworzą?”. W tym właśnie momencie pojawił się problem. [...] Sądzę oczywiście, że byłoby czymś całkowicie sprzecznym wykorzystanie w tym celu i do tego rodzaju przyjaźni modelu życia rodzinnego czy instytucji sprzymierzonych z rodziną. Prawdą jest jednak, że jeśli pewne istniejące w społeczeństwie stosunki są formami ochrony życia rodzinnego, to stwierdzamy, że niektóre warianty niechronione są często w stosunku do tamtych bogatsze, bardziej interesujące i bardziej twórcze. Chociaż naturalnie są one również dużo bardziej kruche i wrażliwe. Pytanie, jakie typy instytucji powinniśmy stworzyć, jest pytaniem zasadniczym, ale nie mogę udzielić na nie odpowiedzi. Sądzę, że naszym zadaniem jest spróbować

wypracować jakieś rozwiązanie” (tłum. K. M. Jaksender).

*[przypis redakcji – tekst ukazał się pierwotnie na blogu Bogusławskiego, pod tytułem „Wyborcza – bzdury o poliamorii,, opublikowany za zgodą autora, którego obecnie poproszono o rozwinięcie niektórych myśli dla osób, które nie znają jego wcześniejszych publikacji].*

Podsumowując, moim zdaniem w dalszym ciągu niewiele zostało powiedziane w mediach na temat poliamorii, a temat (wielu)miłości – to temat obszerny.

Tekst red. Wodeckiej a następnie reakcja Redakcji Gazety Wyborczej (nie opublikowanie polemiki) złamały zdaniem wielu osób m.in. następujące zasady Karty Etycznej Mediów:

Zasadę prawdy,

Zasadę obiektywizmu,

Zasadę szacunku i tolerancji,

Zasadę wolności i odpowiedzialności, źródło: [Karta Etyczna Mediów](#),

Korespondencja z Redakcją Gazety Wyborczej –poniżej

*Opracował: Grzegorz Andrzejczyk-Bruno, Warszawa 06.02.2014*

*[korekta redaktorska 18.12.2014]*

### **3. Korespondencja redakcją Gazety Wyborczej w sprawie publikacji polemiki.**

#### **List do Redakcji Gazety Wyborczej**

Szanowni Państwo!

Ze zdziwieniem znalazłem w Państwa Magazynie Świątecznym tekst Doroty Wodeckiej, Poliamoria to bzdura. Zastanawiam się, jakie powody skłoniły autorkę do napisania tego tekstu, a Państwa do jego publikacji. Oczywiście, każdy z nas ma prawo do własnej

oceny kursujących idei i postaw. Wszelako od publicysty wymaga się czegoś więcej – umiejętności odróżniania własnych ocen od rzetelnego opisu podjętego w tekście tematu. Moje poważne zastrzeżenia budzi już tytuł tekstu red. Wodeckiej. Trudno uznać za bzdurę doświadczenie określonej grupy ludzi, doświadczenie – co ważne – opisywane w literaturze psychologicznej i socjologicznej. Pani Wodecka – odnosząc się do sporu Ignacego Karpowicza oraz Małgorzaty Kalicińskiej – protestowała przeciwko „tonowi wyższościowemu”. Szkoda, że sama go stosuje, informując osoby poliamoryczne o tym, że ich wybór życiowy, przeżywane emocje, trudności i radości są bzdurą. Niejasne jest dla mnie także to, z jakich źródeł red. Wodecka czerpie przekonanie, że poliamoria to dążenie do tego, by kochały nas tłumy. Tezy tej nie da się wyczytać z książki Deborah Anapol, przywołanej przez Wodecką w jej tekście. Nie da się tej tezy znaleźć w żadnej znanej mi pracy poświęconej poliamorii. Nie opowiadał się za nią żaden ze znanych mi, zadeklarowanych poliamorystów. W moim odczuciu publikowany przez Państwa tekst jest nierzetelny: krzywdzi określoną część społeczeństwa, a także deformuje istniejącą literaturę przedmiotu. Nie mam zamiaru powtarzać tez, które sformułowałem w innym miejscu. Odsyłam do nich podając linki – znajdą tam Państwo nie tylko uwagi dotyczące książki Anapol czy pozytywny wykład idei poliamoryczności, ale także niepokoje i uwagi krytyczne. Jak sądzę, dobry research i czytanie ze zrozumieniem są podstawą dziennikarstwa. I warunkiem rzetelności. Której szczerze życzę na przyszłość!

<http://marcinboguslawski.blogspot.com/2013/05/poliamoria-raz-jeszcze-o-ksiazce.html>

<http://marcinboguslawski.blogspot.com/2012/05/o-filozoficznej-rozwiazosci-czyli.html>

<http://marcinboguslawski.blogspot.com/2013/07/wielomiosna-karuzela.html>

<http://marcinboguslawski.blogspot.com/2013/09/miedzy-mioscia-p>

[hilia-powszechna.html](http://hilia-powszechna.html)

<http://marcinboguslawski.blogspot.com/2014/01/z-listow-poliamorysty.html>

Marcin Maria Bogusławski

---

02-02-2014

List otwarty do Redakcji Gazety Wyborczej

Szanowni Państwo

W Magazynie Świątecznym Gazety Wyborczej 1-2 lutego 2014 ukazał się tekst autorstwa red. Doroty Wodeckiej pod skandalicznym tytułem „Poliamoria to bzdura”. Jako osoba poliamoryczna – poczułem się tym tytułem urażony, przekroczone w ten sposób zasady dobrych obyczajów. Niezrozumiałe są dla mnie również pobudki jakimi kierowała się red. Wodecka przy tworzeniu tego tekstu, bo w żaden sposób nie przedstawia on zjawiska poliamorii, dodatkowo jest próbą ośmieszenia jej, próbą wykazania braku możliwości jej realizacji w życiu. Jestem zaskoczony niemerytorycznością tekstu, tym bardziej, że jest dostępna literatura na ten temat, publikacje – od kilku lat również w języku polskim. Czy wg red. Wodeckiej Polacy są na tyle różnym narodem od reszty ludzkości, że Polska pozostaje „wyspą”, gdzie konsensualna niemonogamia nie występuje? Mam też zastrzeżenia do wypowiedzi prof. Wiesława Łukaszewskiego i pod względem ich merytoryczności, ale i tonu jego wypowiedzi pozbawionego szacunku do ludzi – osób poliamorycznych – których dotyczyły.

Byłbym przyjemnie zaskoczony, gdyby red. Dorota Wodecka – przeprosiła na łamach Gazety Wyborczej osoby poliamoryczne – choćby za obraźliwy tytuł swojego wywiadu – bo nie wynika on z jego treści, zatem jest bezpośrednio jej autorstwa.

Apeluję do Redakcji Gazety Wyborczej o dołożenie starań, by

podobne sytuacje nie miały już miejsca w przyszłości. A ponadto o stworzenie możliwości polemiki – opublikowania na łamach Gazety Wyborczej tekstu – z całą pewnością merytorycznego, zgodnego z dobrymi obyczajami, ale co najważniejsze rzetelnie przedstawiającego zjawisko poliamorii czytelnikom. Tych trzech elementów zabrakło właśnie tekstowi red. Wodeckiej. Proszę o odpowiedź.

Grzegorz Andrzejczyk-Bruno [www.philianizm.pl](http://www.philianizm.pl)

---

03-02-2014

Odpowiedź Redakcji Gazety Wyborczej

Dzień dobry.

Nie jest moją intencją kwestionowanie prawa osób poliamorycznych do życia w związkach, w jakich czują się spełnieni. Interesowała mnie istota tych związków. Czy możliwe jest mówienie w nich o miłości czy o pewnej grze interesów (co nie jest pejoratywne). Tytuł poliamoria to bzdura kwestionuje wielomiłość, jako relację zgodną z wiedzą psychologiczną. O tym rozmawiamy, o wiedzy psychologicznej na temat miłości bez intencji ośmieszenia kogokolwiek. Pytania, jakie zadaję, są przecież tezami Anapol.

Dziękuję, że zabrał Pan głos. Zapewniam, że temat będzie jeszcze w Wyborczej omawiany szerzej.

Pozdrawiam Pana

Dorota Wodecka

---

04-02-2014

Szanowni Państwo



W nawiązaniu do wcześniejszej korespondencji, jedno pytanie – krótkie, konkretne. Czy opublikujecie Państwo tekst na swoich stronach, będący odpowiedzią na wywiad redaktor Wodeckiej pt. „Poliamoria to bzdura”?

Proszę o odpowiedź.

Tekst red. Wodeckiej odebrany został w środowisku osób poliamorycznych, bardzo negatywnie m.in. z uwagi na swoją niemerytoryczność. Wbrew deklaracjom red. Wodeckiej tekst niczego nie udowodnił, ponieważ przytaczane przykłady i teorie naukowe – zostały błędnie przedstawione, przytoczone, pomijam już błędy czysto logiczne wywodów z wywiadu.

Grzegorz Andrzejczyk-Bruno [www.philianizm.pl](http://www.philianizm.pl)

---

05-02-2014

List otwarty do Redakcji Gazety Wyborczej

Szanowni Państwo

To mój trzeci list do Państwa w tej samej sprawie – doprowadzenia do publikacji na łamach Gazety Wyborczej tekstu będącego polemiką z tekstem red. Doroty Wodeckiej „Poliamoria to bzdura”. Proszę o odpowiedź – czy Państwo taki tekst z informacją, że jest to polemika i/lub link do niej opublikują? Jutro, w formie elektronicznej w treści tekstów „Poliamoria to bzdura” oraz „Poli boli”? Na marginesie, oba te tytuły uważam za skandaliczne. Na Państwa odpowiedź czekam do jutra (06.02.2014), do godz.10:00. Jeśli odpowiedź będzie pozytywna prześlę Państwu tekst (lub link do niego) do publikacji. W innym przypadku, poszukam dla niego innego wydawcy. Sprawa jest o tyle ważna, że swoimi publikacjami tworzycie Państwo mity, przekłamania na temat poliamorii oraz negatywny odbiór społeczny tego zjawiska – biorąc udział w tworzeniu kolejnej

społecznej fobii (bardzo podobnej do homofobii). Teksty ukazały się – to co miały zrobić złego już zrobiły, w tej chwili można jedynie zminimalizować te negatywne skutki – publikacją polemiki.

Grzegorz Andrzejczyk-Bruno

[www.philianizm.pl](http://www.philianizm.pl)

---

Odpowiedź „Gazety Wyborczej”

06-02-2014

Szanowny Panie,

Nie możemy zdecydować o opublikowaniu tekstu, którego nie mamy. Proszę o przysłanie tekstu

Z poważaniem

Elżbieta Sikorska Redaktor ds. interakcji „Gazeta Wyborcza”

---

06-02-2014

Szanowna Pani

Przygotowana przez naszą grupę, polemika jest obszerna ok.10 stron A4 jest ogólnie dostępna: link: <http://www.philianizm.pl/o-mnie/106>

Domyślam się, że na potrzeby publikacji prasowej musi zdecydowanie zmniejszyć swoją objętość. By oszczędzić sobie czasu i zbędnej korespondencji – jaki maksymalny rozmiar tekstu (liczba znaków) będzie przez Państwa zaakceptowany do publikacji „papierowej”, a jaki do publikacji internetowej. Tekst do publikacji prasowej jesteśmy w stanie przygotować na poniedziałek. Proszę jeszcze o krótkie odpowiedzi na następujące pytanie: kiedy i w jakiej formie przewidujecie

Państwo publikację?

Łącząc wyrazy szacunku Grzegorz Andrzejczyk-Bruno

---

10-02-2014

Szanowni Państwo!

Proszę o odpowiedź, do dnia dzisiejszego jej nie otrzymałem.  
Grzegorz Andrzejczyk-Bruno [www.philianizm.pl](http://www.philianizm.pl)

---

18-02-2014

Szanowni Państwo! (list otwarty cd)

Proszę o odpowiedź, do dnia dzisiejszego jej nie otrzymałem.  
Czy mam rozumieć, że to „gra na zmęczenie, znudzenie”?

Jeśli publikacja polemiki w formie papierowej nastęcza Państwu problemów technicznych, jako jedną z opcji proponuję publikację w wydaniu internetowym Gazety Wyborczej i zamieszczenia linku w teście/wywiadzie

[http://wyborcza.pl/magazyn/1,136498,15366052,Poliamoria\\_to\\_bzdura.html](http://wyborcza.pl/magazyn/1,136498,15366052,Poliamoria_to_bzdura.html), na tej samej zasadzie na jakiej link do tekstu red. Wodeckiej znalazł się w dwóch późniejszych publikacjach poświęconych tematowi – poliamorii („Polii Boli”, „Poliamoria czyli socjalizm”).

Link do polemiki: <http://www.philianizm.pl/o-mnie/106>

Grzegorz Andrzejczyk-Bruno

---

**1) Do dnia dzisiejszego (tj. 18.12.2014) nie otrzymałem rzeczowej odpowiedzi, jak też w/w polemiki z tekstem red. Wodeckiej, „Gazeta Wyborcza” nie zamieściła na swoich łamach.**

**2) Po siedmiu miesiącach ( w dn. 06.09.2014 roku, udało mi się wreszcie zamieścić komentarz pod tekstem), będzie tam o ile nie zostanie przez administratorów gazeta.pl usunięty:**

„Bzdury o poliamorii” – polemika z tekstem autorstwa Doroty Wodeckiej – „Poliamoria to bzdura” osoby odnoszące się do w/w publikacji Gazety Wyborczej: 1) Katarzyna Grunt-Mejer – dr nauk humanistycznych w dziedzinie psychologii, badaczka psychologicznych determinant i konsekwencji konsensualnej niemonogamii. Pracuje w Katedrze Seksuologii Poradnictwa i Resocjalizacji Uniwersytetu Zielonogórskiego; 2) Agnieszka Weseli – historyczka seksualności, edukatorka seksualna, czynna feministka, artaktywista queerowa, tłumaczka książki Deborah Anapol „Poliamoria. Miłość i intymność z wieloma partnerami i partnerkami”; 3) Katarzyna Michalczak, doktorantka ISNS UW, prowadząca w latach 2009-2013 badania osób otwarcie niemonogamicznych w Polsce; 4) Marcin Maria Bogusławski – filozof [www.philianizm.pl/o-mnie/106](http://www.philianizm.pl/o-mnie/106)„

**3) W dniu 07-03-2014 roku – przesłałem list (mail) w tej sprawie do Rady Etyki Mediów. Do dnia dzisiejszego (tj. 18.12.2014) brak reakcji ze strony REM.**

*Opracował:*

*Grzegorz Andrzejczyk-Bruno, pierwotna publikacja na stronie [www.philianizm.pl](http://www.philianizm.pl), [korekta redaktorska 18.12.2014], (dostępny: <http://www.philianizm.pl/o-mnie/106>)*